Nr 29. Kraków, Sobota 10 czerwca 1911. Rok I.

Ceny prenumeraty:
w Krakowie i na prowincyi
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
miesięcznie . . K 1·60

W Niemczech i innych państwach Związku poczt.:
miesięcznie . . M 2·—

Rękopisów nie zwraca się.

Gazeta krakowska z korespondencyą wyborczą

wychodzi codziennie o godzinie 7 wieczór.

Biura Redakcyi i Administracyi: ulica Jagiellońska L. 10.
Nr telefonu 401.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena Nr pojedynczego 6 hl.

Do urny!

Obywatele Wyborcy!

Zbliża się dzień 13 czerwca, a z nim najważniejsza chwila w dziedzinie życia politycznego. Szerokie sfery ludności mają rozstrzygnąć, kto będzie rzecznikiem interesów kraju i narodu polskiego w parlamencie, jaki skład będzie miało Koło polskie w Wiedniu!

Obywatele! Wierzymy, że zadanie swe spełnicie, jak na dojrzałych i trzeźwo w przyszłość narodu patrzących ludzi, przystało!

Wiemy, że pełna rozwaga i troska o dobro kraju kierować będzie ręką Waszą w chwili, gdy na karcie wyborczej wypisywać będziecie nazwisko kandydata!

Jesteśmy przekonani, że obowiązek obywatelski spełnicie karnie i zgodnie, aby posłami zostali tylko ci, którzy w parlamencie znaleść się powinni!

Obywatele Wyborcy! Winniście przedewszyskiem odwrócić od narodu klęskę, jaką sprawiają posłowie poza Kołem polskiem stojący.

Więc precz z socyalistami, którzy w międzynarodowym klubie siedząc, dybią tylko na cześć i powagę Koła polskiego.

Precz z kandydatami, którzy do reprezentacyi polskiej wnieść tylko mogą zarzewie przyszłych swarów i walk osobistych i osłabić jej siłę!

Precz z zerami politycznemi, którzy tylko własne interesy mieć mogą na oku.

Wybierajcie ludzi wytrawnych w sądzie, dzielnych charakterem, energicznych w czynie.

Agitujcie za takimi kandydatami, jak Korytowski, Jaworski, German, Biliński, Rosner, Loewenstein, Zarański i inni, a w dzień wyborów oddajcie im swoje głosy!

Obywatele! Do urny!

W ostatniej chwili.

Pierwszy parlament ludowy chromał głównie z tego powodu, że z pierwszych wyborów powszechnych weszło do niego zbyt wiele żywiołów niedowarzonych, nie karnych, nie mających należytego pojęcia o obowiązkach poselskich. Miało członków takich, nie posiadających odpowiednich kwalifikacyi na posłów w gronie swojem każde stronnictwo, każde z nimi borykać się musiało, dla każdego byli oni kulą u nogi. I to sprawiło, że parlament ten stał się tak nieproduktywnym, że jego powaga stale się obniżała, że był bezsilnym wobec szału, i że wreszcie doczekał się przedwczesnego a tak niechlubnego zgonu.

Przysłowie mówi — mądry polak po szkodzie. Życzyć wypada, ażeby sprawdziło się ono w całej pełni przy bliskich już wyborach, by wyborcy polscy skorzystali z bolesnej tej szkody i nauki.

Do nowego parlamentu, do nowego Koła polskiego wprowadzić należy ludzi rozważnych, doświadczonych, zdolnych do wszelkiego rodzaju pozytywnej pracy, do sprostania ważnym, wprost olbrzymio, zadaniom, jakie czekają nowy parlament. Załatwienie tych zadań, a wymieniamy tu tylko ubezpieczenia socyalne, nowe ustawy wojskowe, reforma administracyi, nowe ustawy urzędnicze, sprawa budowy kanałów i kolei lokalnych, wynalezienie i otwarcie nowych źródeł dochodu, wymagać będzie współpracownictwo nie dyletantów, lecz wybitnych polityków, ekonomistów, socyologów, a w każdym razie ludzi wyszkolonych w prawach dla dobra publicznego.

Kilku okręgom galicyjskim przypadło w udziale zaszczytne zadanie wprowadzenia takich mężów do Koła polskiego.

Wymieniamy dziś na pierwszem miejscu okręgi Nowy Targ-Stary Sącz-Nowy Sącz-Jasło-Gorlice i okręg Tarnobrzeski.

Radca Dworu
Dr LUDOMIŁ GERMAN

W okręgu nowosądeckim kandyduje r. Dr German. Już samo nazwisko jego reprezentuje program polityczny, jeden z najlepszych, jakie się pojawiły w ostatnich latach, bo program pozytywnej i produktywnej pracy dla kraju z uwzględnieniem wszelkich jego praw i postulatów narodowych, program skupienia się wszystkich do pracy takiej uzdolnionych i powołanych żywiołów, jeżeli już nie pod jeden sztandar polityczny to w każdym razie do wspólnego działania.

Dr German tą ogromną okrył się zasługą, że pierwszy zdemaskował demagogiczną, awanturniczą, egoizmem politycznym i korrupcyą przesiąkniętą, politykę grupy wszechpolskiej, że pierwszy zwrócił krajowi uwagę na grożące mu z tej strony niebezpieczeństwo. Był to krok, za który należy mu się wieniec laurowy zasługi obywatelskiej i patryotycznej.

Jakkolwiek spędził on najpiękniejsze lata życia swego głośnie w służbie szkolnictwa krajowego — nie stał się działaczem jednostronnym i specyalistą w jednym tylko kierunku. Przeciwnie, wrażliwy jego umysł ogarniał szeroki widnokrąg wszystkich spraw publicznych. I dzięki temu stał się on politykiem i mężem stanu pojmującym doskonale wszelkie nasze zagadnienia narodowe, polityczne, społeczne i ekonomiczne. W poprzednim Kole polskiem krępowała jego działalność grupa wszechpolska, mszcząc się za to, że opuścił jej szeregi. W nowem Kole przeszkód tych on już nie znajdzie i swobodnie będzie mógł rozwinąć wszelkie swoje zdolności.

Okręgowi nowosądeckiemu przypadnie w udziale zaszczyt, że reprezentować go będzie jeden z najwybitniejszych polskich parlamentarzystów, jeden z pierwszych członków Koła polskiego.

Dlatego też wyborcy okręgu za punkt honoru uważać powinni nietylko wybór Dr Germana na posła, ale wybór możliwie jednogłośny, wybór tryumfalny.

Na okręg ich zwrócone są oczy całego kraju. Niechże nie zapominają o tem.

Poseł prof. Dr Jaworski

Takie samo zaszczytne zadanie przypada w udziale wyborcom Jasło-Gorlice i t. d., z którego mandat ma otrzymać prof. dr Władysław Leopold Jaworski. Spytajcie się w całej Polsce, kto to taki, a otrzymacie odpowiedź jednogłośną; chluba polskiej nauki prawniczej, jeden z najwybitniejszych polskich publicystów, znakomity parlamentarzysta, charakter silny i bez skazy.

Dr Władysław Leopold Jaworski urodził się 5-go kwietnia 1865 w Karsach w Królestwie Polskiem. Gimnazyum i wydział prawa ukończył w Krakowie, poczem udał się na studya do Berlina i Paryża. Po dziesięcioletniej służbie w Prokuratoryi Skarbu, w czasie której habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim z austryackiego prawa cywilnego, zamianowany został profesorem prawa cywilnego austryackiego na temże uniwersytecie, przed trzema laty zaś po powołaniu profesora Bobrzyńskiego na stanowisko namiestnika Galicyi objął po nim katedrę prawa administracyjnego. W Sejmie zasiada już drugą kadencyę. Przez pierwszą kadencyę posłował z miasta Krakowa, obecnie zaś wybrała go wielka własność krakowska. Był referentem przez 6 lat szkolnictwa ludowego i najważniejszych ustaw szkolnych, które w tym czasie zostały uchwalone. Na jego wniosek uchwalił Sejm ostatnią regulacyę płac nauczycielskich. W obecnej kadencyi otrzymał referat o rozszerzenie autonomii krajowej i bierze wybitny udział w pracach komisyi dla reformy wyborczej. Książka, którą przed kilku miesiącami wydał

pod tytułem „Listy z Sejmu r. 1910“, charakteryzuje stanowisko, jakie profesor Jaworski i jego stronnictwo zajmuje w najważniejszych sprawach krajowych. Książka wywarła wielkie wrażenie jak świadczą otem liczne recenzye. Profesor Jaworski wydał także mowy ministra Dunajewskiego, a dwutomowe to dzieło jest ozdobą polskiej literatury politycznej. W świecie prawniczym nazwisko profesora Jaworskiego zawdzięcza swą niezwykłą popularność przedewszystkiem dwutomowemu dziełu o prawie hipotecznem. Na wyczerpaniu także znajduje się wydany przez niego z objaśnieniami kodeks cywilny. W ostatnich dniach spotkało profesora Jaworskiego nadzwyczajne odznaczenie, powołany bowiem został przez Najjaśniejszego Pana do komisyi dla reformy administracyi.

Od szeregu lat prof. dr. Wł. L. Jaworski jest członkiem sejmu krajowego. W ciągu lat tych nie było w sejmie naszym jednej choćiażby ważniejszej sprawy, w którejby jego światłe zdanie, nie zaważyło było na szali, nie było ustawy pożytecznej i doniosłej dla kraju, do której ułożenia i uchwalenia on nie byłby rąk przyłożył. Znakomity znawca naszych stosunków politycznych, społecznych i ekonomicznych pracował niestrudzenie nad wydobyciem kraju naszego z przysłowiowej już niestety nędzy galicyjskiej, nad zapewnieniem mu pomyślnego rozwoju, w każdym kierunku, nad zdobyciem dla niego coraz nowych praw i korzyści. Jemu to w niemałej mierze zawdzięczają nauczyciele ostatnią najwydatniejszą regulacyę płac swoich, i tak bardzo im potrzebne polepszenie ich materyalnego bytu; jemu zawdzięczają rękodzielnicy galicyjscy, stale dawniej zaniedbywani i po macoszemu traktowani to, że nareszcie Sejm krajowy zajął się ich losem i znaczniejsze na poparcie ich interesów wyznaczył fundusze.

Prof. dr. Wł. L. Jaworski nigdy nie stał na ciasnem partyjnem stanowisku, lecz obejmował sercem i umysłem swoim interesy i potrzeby całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw społecznych, obie narodowości i wszystkie wyznania krajowe. Nigdy z jego ust nie padło słowo, któreby mogło zadrasnąć uczucia innowierców, to też i żydowskich mieszkańców naszego kraju, uważa on za swoich współobywateli których do wspólnej pracy dla jego dobra pozyskać i zachęcać należy, a nie odpychać ich obojętnością lub lekceważeniem.

Znają jego zasługi, jego umysł światły, jego szeroką wiedzę prawniczo-administracyjną w rządowych kołach wiedeńskich, Najlepszym tego dowodem fakt, że wśród niewielu Polaków, jego właśnie, cesarz Franciszek Józef powołał do nadzwyczajnej komisyi, która ma radzić nad niesłychanie ważnem zadaniem reformy administracyjnej całego państwa. Czem mąż tej miary będzie w Kole polskiem łatwo chyba wyobrazić sobie.

I któż ośmiela się przeciwko prof. dr. Wł. L. Jaworskiemu stanąć do walki o mandat poselski? Członek zbankrutowanej, moralnie, zniesławionej przed całym krajem partyi wszechpolskiej, tej partyi, która zdezorganizowała poprzednie koło polskie, pozbawiła je zdobytej świetnemi czynami, powagi i znaczenia w Wiedniu. Ośmiela się sięgnąć po ten mandat człowiek bez politycznej przeszłości, bez parlamentarnego wykształcenia, bez wszelkiego znaczenia w życiu publicznem! A walczy on o ten mandat przy pomocy zdeklarowanych wrogów społeczeństwa polskiego, syonistów i przewrotowców.

Czyż dla wyborców okręgu Jasło-Gorlice i t. d. chociaż na chwilę może być wątpliwem komu mają oddać głos przy tych wyborach? Wątpliwości chyba być nie może! Kto pragnie odrodzenia i odświeżenia Koła polskiego, kto pragnie przywrócenia mu dawnej powagi i znaczenia, kto pragnie dobra kraju i jego mieszkańców, ten w dniu wyborów **musi** głos swój oddać tylko na prof. dr. Wł. L. Jaworskiego.

Radca dworu
Dr Ignacy Rosner

Wielką zasługę wobec całego kraju zdobędzie sobie także okręg Tarnobrzeski, gdy wprowadzi do Koła polskiego i do parlamentu austryackiego, kandydującego tam na posła radcę dworu dr. Ignacego Rosnera. Nazwisko tego kandydata znane jest zaszczytnie a szeroko w całym kraju i daleko poza jego granicami, a przedewszystkiem w Wiedniu. Ze starej, zacnej rodziny mieszczańskiej pochodząc, radca dw. dr. Ignacy Rosner własną pracą i zasługą wzbił się na wybitne stanowisko w hierarchii urzędniczej i już od szeregu lat czuwa nad dobrem naszego kraju w ministerstwie dla Galicyi w Wiedniu. Opinia szerokich kół uważała go zawsze wprost za duszę tego krajowego ministerstwa; i słusznie zupełnie! Zmieniali się ministrowie, byli nimi konserwatyści, byli także demokraci, lecz doktór Rosner czuwał i pracował tam stale, aby zawiść i niechęć centralizmu wiedeńskiego nie krzywdziła naszego kraju. Wszystko co się ważniejszego stało i zdziałało w Wiedniu dla Galicyi w dłuższem pasmie lat ostatnich przez jego przechodziło ręce. To też uchodzi on wręcz za encyklopedyę naszych spraw krajowych; i nic, co nas żywo obchodziło i obchodzi nie jest mu obcem. A nie jedna sprawa publiczna i prywatna wielkiej doniosłości dla ogółu i jednostek i dziś jeszcze może czekałaby załatwienia, gdyby nie rozumna i światła interwencya radcy dworu dr. Ignacego Rosnera. Niema chyba wśród naszych dygnitarzy administracyjnych człowieka, któryby tak dobrze znał stosunki krajowe i tyle dla kraju uczynił, co obecny kandydat Tarnobrzeski.

Lecz działalność jego nie ograniczała się wyłącznie do kancelaryi ministeryalnej. W wolnych od urzędowania chwilach chwytał on za pióro i znakomitemi wprost artykułami dziennikarskimi i rozprawami, wzbogacał naszą publicystykę społeczno-ekonomiczną i polityczną.

W wiedeńskich kołach urzędowych dawno już uważany on jest za kandydata do teki ministeryalnej.

Okręg Tarnobrzeski dumny i zadowolony być może, że właśnie o jego mandat ubiega się tak wybitny i zasłużony polski mąż stanu.

Jakże śmiesznie — mizernie przedstawia się wobec tej kandydatury kontrkandydatura sławetnego księdza Pastora, nie mówiąc już nic o drugiej kandydaturze przeciwnej imć pana wszechpolaka o ruskiem o zgrozo! nazwisku Chciuka: Razem złożeni, ci dwaj kontrkandydaci nie godni są teki nosić za radcą dworu Rosnerem. Ubolewać rzeczywiście należy że ksiądz Pastor po tylu niepowodzeniach poselskich i wogóle publicznych. Zdobył się jeszcze na tę smutną odwagę przeciwdziałania tak zasłużonemu dla kraju mężowi, jakim jest dr. Rosner.

Czyżby liczył na to, że jako „miejscowa wielkość“ powiatowa, porwie za sobą swoich parafian, przyjaciół i domowników. Ręczymy mu, że i w tym kierunku nowy czeka go zawód, bo chyba w okręgu tym nie znajdzie się nikt, któryby mogąc wybrać posłem dr. Rosnera i przez to przysługę wyświadczyć krajowi, — z czysto zaściankowych względów chciał swój głos oddać... na biednego księdza Pastora.

Radca Zarański.

Jak dla Koła polskiego w nowym parlamencie, jednem z głównych zadań będzie wywalczenie budowy kanałów—tak dla społeczeństwa naszego nieodzowną koniecznością stanie się w tym czasie sprawa korzystnego zabezpieczenia sobie eksploatacyi pokładów węglowych w zagłębiu krakowskiem. Pokłady te — to największy skarb Galicyi, największe jej bogactwo.

I już wobec tego kraj cały z gorącem życzeniem, zwrócić się musi do wyborców okręgu chrzanowskiego, ażeby wprowadzili do Koła polskiego jako posła radcę górniczego Zarańskiego.

Osobistość to niezmiernie sympatyczna, a równocześnie powaga w dziedzinie górnictwa.

On to niezmordowanie zwraca społeczeństwu uwagę na wielkie skarby kopalniane w zachodniej części kraju, on zachęca słowem i piórem do należytego ich wyzyskania, on skarbów tych strzegł i strzeże przed obcą inwazyą zaborczą — i jak śmiało powiedzieć można — miliardowego imienia krajowego.

Nikt inny nie posiada takiej znajomości tego działu naszego gospodarstwa krajowego, jak on właśnie.

Bez radcy Zarańskiego Koło polskie byłoby niekompletne, bo brakowałoby mu najzdolniejszego może pioniera uprzemysłowienia kraju. A przecież i ta sprawa będzie i musi być w przyszłym parlamencie przedmiotem trosk i starań Koła polskiego.

Lecz i jako obywatel i jako polityk, radca Zarański, dał się już poznać z najlepszej strony. Szczery wyznawca zasad demokratycznych, niczego on tak nie pragnie, jak podniesienia dobrobytu i kultury ludu polskiego. Niechże więc lud polski w Chrzanowskiem odwdzięczy mu się zato przez zgodny wybór na posła.

Do walki przeciwko niemu wystąpił jak wiadomo, inspektor kolejowy ze Stanisławowa, dr Wróbel. Znany on jest w Krakowie z humorystycznej strony, jako zawodowy mówca okolicznościowy przy rozmaitych huczkach demonstracyjnych. Temu zadaniu i dziś jeszcze oddaje się on z zamiłowaniem, to też okręg swój objeżdża w komedyanckiem przebraniu — sukmanie chłopskiej.

Czyż kandydata tak postępującego, tego rodzaju szarlatana jarmarcznego można brać na seryo? Koło polskie nie potrzebuje komedyantów, lecz ludzi wiedzy, pracy i zdolności politycznych.

Tych przymiotów napróżno szukanoby u Dr Wróbla, zato rozporządza nimi obficie radca Zarański. A więc raz jeszcze apelujemy do wyborców chrzanowskich.

Do urny wyborczej — lecz jednomyślnie i jednogłośnie za radcą Zarańskim!

Dr. Witold Korytowski.

Wybory z okręgu miejskiego Podgórze-Wieliczka-Bochnia mają już, jak się zdaje ustalony sąd co do osoby kandydata na posła z tego okręgu. Eksc. Korytowskiego W ciągu ostatnich kilku dni Eksc. Korytowski stawał dwukrotnie przed swoimi wyborcami, w Podgórzu, w Bochni i Wieliczce

W mowach swoich kandydackich rozwinął Eksc. Korytowski taki wierny i prawdziwy obraz stosunków politycznych współczesnej doby, taki szeroki światopogląd na cały szereg najważniejszych spraw, dotyczących naszego kraju, że tymi swoimi szerokimi, pełnymi rozmachu poglądami zjednać sobie musiał nawet tych którzy dotąd w obec jego kandydatury zachowywali się biernie. W mowach tych wykazał Eksc. Korytowski, że jest politykiem pierwszorzędnym, że zna doskonale wszystkie, kraj nasz żywo obchodzące potrzeby, że w chaosie walk partyjnych i osobistościowych w Kole polskiem podczas ubiegłej kadencyi widział wyraźnie zło, rozluźniające spoistość i siłę tego koła, podważające jego powagę u rządu i innych stronnictw i że ile miał sił dążył do poprawy tych anormalnych stosunków. — Zapowiedział także, że w razie ponownego wyboru na posła, dążyć będzie wedle sił swoich do sanacyi stosunków w Kole polskiem, do przywrócenia Kołu dawnej powagi i siły bez której ta nasza reprezentacya w Wiedniu schodzi na politycznej szachownicy do znaczenia pionka, którym się inni posługują, który jednakże sam nie jest w stanie podjąć i przeprowadzić ważniejszej akcyi politycznej.

Nowy parlament czeka cały szereg zadań o których obszernie mówił Eksc. Korytowski na swoich zgromadzeniach wyborczych. Są to sprawy tak znaczne że do ich spełnienia potrzeba w parlamencie i dużo czasu i ogromnej chęci do pracy i pełnej poświęcenia pracy ze strony wszystkich klubów, względnie członków Izby. Wymieniamy tylko najważniejsze: sprawa budowy kanałów, sprawa nowych ustaw wojskowych, odnowienie całego szeregu traktatów handlowych, ubezpieczenie socyalne itd. Do załatwienia tych spraw potrzeba nadto wybitnych fachowców finansowych i ekonomicznych a jednym z najwybitniejszych fachowców jest właśnie Eksc. Korytowski. On jako minister skarbu dał się poznać jako jeden z najtęższych finansistów, on zdołał przeprowadzić ugodę z Węgrami, on daje rękojmię, że przy uchwaleniu nowych traktatów handlowych będzie siłą wydatną i wybitnie pracującą, bo przecież w tej dziedzinie właściwie jest fachowcem bodaj czy nie nafwybitniejszym nie tylko w Kole polskiem ale w całym parlamencie. A trzeba zważyć, że traktaty handlowe to w obecnych zwłaszcza stosunkach sprawa pierwszorzędnej wagi, z nią się bowiem łączy sprawa drożyzny która się tak strasznie ludności daje we znaki, zwłaszcza ludności miejskiej, jest w znacznej mierze skutkiem fatalnego zamknięcia granic i uciążliwych traktatów, uniemożliwiających przewóz bydła i mięsa do Austryi. Jak Eksc. Korytowski rozumie i ocenia kwestyę drożyzny, tego dowodem była jego świetna mowa na środowem zgromadzeniu wyborczem w Bochni. Taka powaga w sprawach dominujących jak **Eksc. Korytowski będzie w parlamencie niewątpliwie przy obradach nad traktatami handlowymi siłą pierwszorzędną, będzie naprawdę rzetelnym obrońcą ludności, która mu mandat powierzyła.**

Wyborcy z Podgórza, Wieliczki i Bochni staną we wtorek do urny wyborczej jak jeden mąż i oddadzą swe głosy solidarnie na Eksc. Korytowskiego, gdyż jest to kandydat, który wyborcom swoim tylko korzyści, narodowi zaś tylko chlubę przyniesić zdoła i przyniesie. Nie wątpimy, że **Eksc. Korytowski wybrany będzie posłem jednogłośnie. Będzie to dowód politycznej dojrzałości i politycznego rozumu obywateli Podgórza, Wieliczki i Bocbni.**

Ekscelencya Dr Biliński.

Działalność ekscelencyi Dr Bilińskiego, zwłaszcza na stanowisku ministra skarbu, w pismach różnych niejednokrotnie spotkała się z krytyką. Dziś jednakże wyrazić musimy życzenie, ażeby wyborcy Rzeszowa na niego tylko głosowali w dniu wyborów i mandat poselski w jego złożyli ręce. Nie potrzeba bynajmniej być gorącym zwolennikiem Dr Bilińskiego, aby przyznać chętnie i szczerze, że należy on do najzdolniejszych polskich mężów stanu obecnej doby i że przynależność jego do Koła polskiego bardzo może być dla kraju naszego pożyteczną. Także i kalumnie wszechpolskie znacznie spaczyły obraz działalności eksel. Bilińskiego w Kole i na stanowisku ministra skarbu. Dziś wiemy już, że byłaby ona daleko więcej owoców wydała dla kraju, gdyby nie systematyczna opozycya właśnie grupy wszechpolskiej, gdyby intrygi tej grupy nie były stale podkopywały stanowiska tego ministra.

A widocznie bardzo się grupa ta obawia jego zwycięzkiego powrotu do Koła, ponieważ w ostatniej jeszcze chwili wysłała przeciwko niemu do walki głównego swego szefa sztabu i — nawiasem powiedziawszy — złego ducha — prof. Grabskiego.

Wobec tej kandydatury wszechpolskiej z ust prawego każdego patryoty i obywatela kraju jeden tylko okrzyk wydobyć się może:

Do urny za dr Bilińskim a precz z kandydaturą prof. Grabskiego!

Ekscelencya Dr Biliński dużo dla kraju i dobra Rzeszowa zdziałać jeszcze może, prof. Grabski byłby zaś jako poseł niebezpieczniejszym jeszcze szkodnikiem dla kraju, niż dotychczas. A więc i tu wołamy: Precz z Dr. Grabskim — wszystkie głosy dla Dra Bilińskiego!

Dr Natan Loewenstein.

Wobec ruchu syonistycznego w naszym kraju, który nowy klin wbić pragnie w społeczeństwo nasze, przez wytworzenie jednej jeszcze nowej narodowości — szczególnego znaczenia dla całego społeczeństwa i dla Koła polskiego nabiera — ważna także z wielu innych względów kandydatura Dr Natana Loewensteina w Drohobyczu. On, który już za młodu stworzył osobny związek pod nazwą Przymierza braci, aby spoić jak najściślej młodzież żydowską z młodzieżą chrześcijańsko-polską i wychować nowe pokolenie, któreby bez względu na różnice wyznaniowe zgodnie i solidarnie działało w życiu dla dobra wspólnej ojczyzny, on który w dotychczasowem swojem życiu całem był wzorem Polaka-obywatela polskiego patryoty — jest dziś najwybitniejszym może w naszym kraju reprezentantem i rzecznikiem idei zupełnej asymilacyi ludności żydowskiej. Wysoko za to ceniony przez całe polskie społeczeństwo, Dr Loewenstein już w poprzedniem Kole polskiem należał do grona najwybitniejszych ich członków, a także w Sejmie kraj. zaszczytne zajmował miejsce. Liczne zresztą inne zalety uprawniają go wprost do zajmowania pierwszorzędnego stanowiska w naszym polskim parlamentaryzmie. Świetna wymowa, szeroka wiedza, znajomość wszelkich arkanów sztuki politycznej, a głównie charakter czysty jak kryształ, tworzą z niego trybuna narodowego w najlepszym słowa tego znaczeniu.

Polityka i obywatela o takich kwalifikacyach na reprezentanta społeczeństwa naszego we Wiedniu nie może brakować w przyszłem Kole polskiem, nie powinno go tam brakować teraz właśnie, gdy ruch syonistyczny niepokoi cały nasz ogół. Bo już samo nazwisko dr Loewensteina jest programem, o którego siłę i wartość moralną, ruch ów rozbić się musi.

A właśnie z tej strony usiłuje się utrudnić zwycięstwo dr Loewensteinowi w Drohobyczu. Obok syonistów bruźdżą przeciwko niemu po cichu także wszechpolacy, którzy boją się w Kole ludzi czystych, rozumnych i energicznych. A jednak dr Natan Loewenstein wybrany być musi. Wymaga tego najżywotniejszy interes całego społeczeństwa polskiego, wymaga tego, zwłaszcza interes żydowskiej ludności Galicyi.

Obowiązek ponownego wprowadzenia go do Koła polskiego, przysporzenia Kołu polskiemu potężnej wprost siły parlamentarnej spada dziś na wyborców drohobyckich. Kraj oczekuje od nich, że obowiązek ten swój spełnią, że dadzą tem dowód wielkiej swej dojrzałości politycznej i należnego zrozumienia najpoważniejszej potrzeby naszego społeczeństwa i kraju. Każdy głos, nie oddany na dr Loewensteina, to wielka krzywda, wyrządzona narodowej polskiej sprawie, to oczywista zdrada najżywotniejszych naszych interesów.

A zatem — Wyborcy drohobyccy, jak jeden mąż za dr Natanem Loewensteinem!

Dr German a robotnicy.

Nowy Sącz, 9. czerwca.

Niebywale liczne zgromadzenie robotników odbyło się dzisiaj w sali ratuszowej. Dra Germana i burmistrza dra Barbackiego powitano serdecznymi oklaskami.

Dr German przedstawił wyborcom zgromadzonym w liczbie około 700, program pracy i zadań, jakich się podejmuje. Gdy mówił o ubezpieczeniu robotników, zerwała się frenetyczna burza oklasków.

Robotnicy przyjęli dra Germana **tak gorąco** i harmonijnie, że był to dla kandydata jeden z najszczęśliwszych dni podczas jego kandydatury.

Za niespodziewaną owacyę dr German dziękował wprost rozczulony. — Pięknem i podniosłem przemówieniem zakończył burmistrz to ostatnie zgromadzenie, w którem przemawiało aż piętnastu mowców.

Krótko i węzłowato.

O działalności ks. Pastora w Bieczu, gdzie był kilkanaście lat proboszczem, przed przeniesieniem na probostwo w Leżajsku piszą nam:

Ks. Pastor nic nigdy nie zrobił w naszym okręgu — dla nikogo: ani dla katolika, ani dla żyda, nikomu w niczem nie starał się dopomódz. Z posłowania jego wynikła ta przedewszystkiem tylko „korzyść“, że cała plebania w Bieczu zupełna stała się ruiną. Teraz biedna ludność zbierać musi pieniądze, ażeby ją znowu do jakiegoś ładu doprowadzić. W razie wyboru ks. Pastora teraz do parlamentu (nie ma obawy; przyp. red.), to samo stanie się z plebanią leżajską. Należy więc ostrzedz ludność katolicką Leżajska, aby na ks. Pastora bezwarunkowo nie głosowała.

Kandydatura Dr Rosnera.

Tarnobrzeg, 9 czerwca.

Codzienne zgromadzenia publiczne, posiedzenia komitetów całego okręgu, na których z godną wytrwałością przemawia przez wszystkich uznany dziś kandydat, radca dworu Dr Ignacy Rosner.

W Tarnobrzegu, gdzie decydują żydzi-Polacy, p. Rosner cieszy się niebywałą sympatyą, a wszelkie zakusy kontrkandydatów nie odnoszą tutaj najmniejszego skutku. To samo mogę dzisiaj twierdzić z całą stanowczością odnosi się do Rozwadowa, do Mielca, do Sokołowa i w znacznej części do domeny ks. Pastora, do Leżajska, z której to miejscowości wyszedł wstrętny pamflet przeciwko p. Rosnerowi a który nie jemu, tylko niecnym autorom hańbę przynosi. A ponieważ zbrodnicze czyny najętych zbirów wywołały ogólne oburzenie, nie dziwi też nikogo w naszym powiecie drugi pamflet, zamieszczony w sławetnej „Słomie v. Słowie polskiem“ przeciwko znanemu w całym powiecie ziemianinowi i właścicielowi dóbr Rachmielowi Kanarkowi i jeżeli dotychczas łudzono się co do taktyki ks. Pastora i „kciuka“ recte Chciuka, to ostatnie występy o których powyżej piszę, wprost zgubnymi okażą się dla autorów we wtorek. Wolno będzie potem „Słowu polskiemu“ pisać o gwałtach i innych tym podobnych bajkach o rzekomym terrorze itd., atoli nie zmieni to postaci rzeczy, że we wtorek w całym naszym okręgu kto żyw głosować będzie na Dr J. Rosnera. Pomści się pamfletowa robota „Słowa polskiego“ przeciwko naszym najwybitniejszym obywatelom, jak p. Kanarkowi i innym.

Pamiętać bowiem należy, że p. Rachmiel Kanarek od kilkudziesięciu lat w naszym powiecie odgrywa niezwykłą rolę, mianowicie rolę dobroczyńcy i nie dużo ludzi pochwalić się może taką sławą, jaką się cieszy p. Kanarek.

Kandydatura Dr Loewensteina.

W sprawie wyboru Dr Loewensteina otrzymuje lwowski „Wiek Nowy“ następujące pismo z Drohobycza:

Nasz miejski okręg wyborczy (Drohobycz-Turka-Skole-Bolechów) należy do najbardziej narodowo-zagrożonych.

Rusinów jest wcale znaczny procent.

Stronnictwo syonistyczne wybornie tu zorganizowane w licznych Stowarzyszeniach.

Socyaliści — zwłaszcza w Drohobyczu — rozporządzają licznym zastępem karnych towarzyszy.

Ze względu na znaczny procent ludności żydowskiej, mandat z tego okręgu przeznaczony dla żyda.

Żyd-syonista nigdy tu nie wyjdzie, jak długo wszyscy narodowo myślący obywatele, t. j. wszyscy Polacy bez różnicy wyznania zgodnie głosować będą na żyda-Polaka.

Z chwilą jednak rozbicia się obozu narodowo-polskiego, grozi poważne niebezpieczeństwo wyboru syonisty.

Przed 4 laty, mimo szalonej wprost agitacyi syonistycznej, agitacyi, która nie przebierała w środkach, która zfanatyzowała tłumy żydowskie i przez obałamucone najmłodsze pokolenie uczącej się młodzieży, wywierała presyę na wolę wyborców, wyszedł z urny i wyjść musiał dr Loewenstein, bo zwolennikom jego udało się choć z niemałym wysiłkiem wyborem jego zainteresować wszystkie warstwy ludności polskiej i ściągnąć do urny prawie wszystkich wyborców polskich bez różnicy wyznania.

I zdawałoby się, że żaden zdrowo myślący człowiek w należytem ocenieniu tej sytuacyi nie poważy się rozbijać tej solidarności, tej jedności w obozie polskim, że żaden dobry Polak nie poważy się przeciw kandydaturze żyda-Polaka, dra Loewensteina, za którą większość wyborców już się oświadczyła, a którą Rada Narodowa zatwierdziła, wysuwać swej kandydatury.

A przecież tak się stało!

I żeby to uczynił był człowiek, który sam przynajmniej sądzi, że ma szanse wyboru!

I to nie!

Kontrkandydat, p. M. Balicki, nawet jest o tem przekonany, a przynajmniej powinien być o tem przekonany, jeśli nie został tknięty jakimś obłędem, że najmniejszych widoków wyboru nie ma, że upierając się ślepo przy swej kandydaturze, może doprowadzić do rozbicia głosów i do takich ewentualności, przed którmi dreszcz przejmuje każde polskie serce.

Sam kontrkandydat zanadto może zaślepiony, ale może uda się otworzyć oczy tym zwolennikom jego kandydatury, którzy nie mają dokładnego poglądu na całą sytuacyę i którzy wierzą, że wybrany zostanie M. M. Balicki, a nawet nie przypuszczają innej ewentualności, ewentualności wcale niepożądanej ich patryotycznym uczuciom.

Niech patryoci polscy wcale się nie łudzą, że wybrany zostanie posłem p. M. M. Balicki.

Niech pamiętają, że przed 4 laty dr Loewenstein zjednoczył około swej osoby blisko 4000 głosów, że kandydat syonistyczny uzyskał około 1500 głosów, a p. M. M. Balicki zyskał może najwyżej 500 głosów.

Ale niech również pamiętają, że gdyby dr Loewenstein padł przy wyborach obecnych, mandat z naszego okręgu posiędzie na zawsze syonista!

Niech to rozważy p. Balicki w swojem patryotycznem sercu!

Do jego najbliższych przyjaciół (?) Spitzmanów, Rosenbergów i Schoenkopfów się nie zwracamy, bo im to całkiem obojętne.

Niech wybiorą Chińczyka, byleby im zapewnił wpływ na rządy miasta i powiatu!

Pan Sikorski.

Demagogia i chorobliwa ambicya p. Sikorskiego, który straciwszy zaufanie wszystkich organizacyj politycznych w Krakowie, mimo to upornie i nie gardząc żadnemi środkami, kandydaturę swoją forsuje, mimo to wymaga głębszej refleksyi.

Nie było dla nikogo w Krakowie niespodzianką, gdy ani demokratyczne, ani żadne inne polityczne stronnictwo nie postawiło tym razem więcej kandydatury p. Sikorskiego. Nie zdziwiło to nikogo, kto tylko baczniej śledził działalność p. Sikorskiego i jego niepewne, dwuznaczne stanowisko w ciągu czterech lat, w których dzierżył mandat z miasta Krakowa. Wybrano go w r. 1907 nie dla jego bystrości lub. zdolności politycznej, ale spodziewano się, że Koło zdobędzie przez jego wybór siłę czysto fachową i pożyteczną. P. Sikorski zawiódł te nadzieje. Fachowcy wprost natrząsali się z jego poglądów i projektów, co jednak nie zachwiało zaufania pana profesora we własną karyerę. Był z początku skromny, tytuł hofrata byłby go zaspokoił (był bowiem często bardzo rozdrażniony), później szedł już na szefa sekcyi i przyjmował już nawet gratulacye — ku ogólnej wesołości kolegów poselskich. Ale p. Sikorski wierzył dalej w siebie nawet wtedy, gdy już sam musiał przestać wierzyć w szefostwo sekcyi. Uspokoił się za... hojną remuneracyę wodną, którą sobie cichaczem wydeptał, tak, że jeszcze pod koniec kadencyi większa część posłów, a nawet część prezydyum Koła nic o niej nie wiedziały. Remuneracya jest wcale ładną rzeczą, ale pensya ministeryalna jest przecie jeszcze ładniejszą.

Gorzkiem było rozczarowanie p. Sikorskiego, gdy w grudniu roku zeszłego z okazyi przesilenia gabinetowego, jego, nawet jako kandydata ministeryalnego, nie wymieniono. A on przecież zawsze kandyduje. Więc postarał się, aby innemi drogami komisya parlamentarna i „wyższe sfery“ o tej jego manji kandydowania się dowiedziały, jak niemniej o tem, że jego zdaniem, kandydatura p. Kędziora, o której wtedy wiele mówiono, byłaby „nieszczęściem“. Te starania przyniosły p. Sikorskiemu jednak tylko sukces wesołości.

Powszechnem było w Kole zdziwienie, że pan Sikorski ciągle wzburzony, częściowo tylko z powodu zagrożonej budowy kanałów, jeszcze podczas przesilenia gabinetowego, w przeddzień nominacyi p. Głąbińskiego, nagle oświadczył, że „jest zado-

O kobiecie-Polce.

Złożyło się, że w ów czas, kiedy miasta polskie i nie-polskie obchodziły „dzień kobiet“, a postępowe pisma nasze w programowych artykułach domagały się jawnie i głośno rozbudzenia duszy kobiecej, — znalazła się na stole redakcyjnym książka, nie książka raczej, ale kawał życia kobiety w każdym calu niezwykłej, a przecież odbiegającej zarówno od typu „luksusowej mężatki“ Berenta jak i łamiącej „à tout prix“ wszelkie przeszkody, emancypantki. Czy nie wygląda to na bajkę, że z magnackiej prawie rodziny pochodząca pani, która lato przepędzała w swych dobrach, gdzie mąż chował stadninę, żona przechadzała się po wspaniałych parkach i oranżeryach, a zimę w mieście, gdzie prasa omawiała jej toalety, porzuca dobra na Ukrainie, porzuca zabawy i bale, aby w Paryżu pracować dla sprawy społecznej? Jeżeli jednak do sytuacyi podobnych przyzwyczaiły nas już dziś — powieści, a może i rozum chłopski, który szepce, że bogata pani mogła sobie i na to pozwolić, to przecież to już stanowczo brzmi jak bajka, że kobieta ta, która żyła za granicą, z przodującymi wówczas w Europie duchami, w której domu skupiały się przez jakiś czas nici całego ruchu społecznego w Królestwie Polskiem, a przesuwały się wszystkie prawie wybitniejsze jednostki polskie, sama niezwykle oczytana i wykształcona, o duszy bogatej i wrażliwej na piękno, przyzwyczajona do skupienia i poważnej pracy — przecież ani nic prawie nie drukowała ani nie głosiła haseł wyzwolenia duszy, ani wogóle nie wysuwała się na czoło ruchu, do czego miałaby przecież prawo, ale przebywszy górny i chmurny okres rewolucyi, która nie potrafiła w niej osłabić arystokratycznej dystynkcyi i delikatności kobiecej, zużyła wszystkie swe siły i zdolności, — aby dziwną słodyczą i dobrocią opromienić dom i najbliższe swoje otoczenie, wzbudzić w nich nastrój serdeczny a wykwintny, nie banalny i nie płytki, jaki ogarniał każdego, kto się z nią stykał.

Taką to kobietą była Marya Zaleska-Mendelsonowa, zmarła we Lwowie w roku 1909, której „Wspomnienia o Zofii Kowalewskiej“ wydano po jej śmierci [1]). Oto garść okruchów z życia Maryi, ile możności własnemi jej słowy.

Wyszłam za mąż w 16t-ym roku życia, mąż mój był znacznie odemnie starszy i bardzo bogaty. „Jeżeli Panu powiem — pisze w liście do pewnego przyjaciela, Anglika, — że nasz dom wiejski składał się z 30 z górą wielkich pokoi, które wymagały obsługi 34 ludzi, — że mieliśmy wielką stadninę i duży park ze wspaniałymi oranżeryami, to Pan sobie uprzytomni znaczne „estate“ angielskie. Nie mniej życie moje nie dawało mi zaspokojenia. Pan, Panie Doktorze, poznał mnie już jako starą, zrównoważoną panującą nad sobą kobietę, ale w 20-tym roku życia byłam szaloną głową. Dowodem czego jest namiętność, z jaką rzuciłam się podówczas do pracy umysłowej, a przedewszystkiem do studyów ekonomicznych. Otóż przeczytawszy nowy rozdział Ekonomii politycznej Mill'a, pewnej nocy i to cudnej nocy letniej zastanowiłam się nad rzeczą przeczytaną. W głowie roiły się myśli i układał mi się następujący syllogizm: Bogactwo jest rezultatem pracy. Ci, którzy nie pracują, są ciężarem dla ogółu... Więc jestem ciężarem dla społeczeństwa. Jaka z tego korzyść, że żyję? Im prędzej zniknę, tem będzie lepiej! Przyszli mi na myśl starzy Rzymianie, co to z książek wiedziałam o ich tak częstej śmierci przez przecięcie żył... Przy pomocy nożyka, który miałam pod ręką, uczyniłam tosamo. Popłynęła krew i doznałam przyjemnego uczucia. Czułam, że mdleję. Przebudziwszy się odczułam wstyd. Byłam śmieszną w swych własnych oczach... Wtedy, gdy tak ciężko chorowałam w Londynie chciałam Panu pokazać ślady cięć, jakie sobie zadałam, ale... zawstydziłam się.

Każdego lata — zgodnie zresztą z utartym u nas zwyczajem — wyjeżdżałam ze służącą za granicę. Przybywszy razu pewnego do Genewy, zaopatrzyłam się w nieuniknionego Baedeckera i znalazłam tam w nim nadspodziewanie następujący adres: "Temple unique — Association internationale des Travailleurs“. Pozbywszy się towarzystwa służącej, wsiadłam coprędzej do dorożki i kazałam się zawieść do Temple Unique. Miałam wtedy 22 lat. Ubrana byłam bardzo elegancko. Z biciem serca wysiadłam z dorożki, rozejrzałam się wokoło. Na schodach tej dziwnej świątyni bawił się jakiś jakiś chłopiec. Zwróciłam się do niego z zapytaniem, czy mogłabym się widzieć z prezydentem Międzynarodówki. „Proszę zapytać się tego pana“ odpowiedział mi chłopiec, wskazując na wychodzącego właśnie z gmachu starszego mężczyznę. Zimny pot oblewał mnie, gdy podchodząc do nieznajomego mi człowieka, rzekłam: Chciałabym się zapytać pana, czy jest pan członkiem Międzynarodówki? Zapytany kiwnięciem głowy, dał mi odpowiedź potwierdzającą. „Czy mogłabym widzieć prezydenta stowarzyszenia?“ "Nie mamy preydenta“ — brzmiała wytrącającą mnie niemal z równowagi odpowiedź. „O Pani! proszę mi dopomódz. Przyjechałam z Polski, chciałabym przystąpić do waszego stowarzyszenia i nieść jakąkolwiek pomoc ruchowi robotniczemu... „Jakto?“ — przerwał mi — Pani w tych jedwabiach i koronkach? „Proszę — odparłam dumnie, ale czerwieniąc się — proszę nie wyśmiewać się ze mnie, czuję się w obecnej chwili tak zawstydzoną i nieszczęśliwą“! Nie mogłam dalej mówić. „Nie znam Pani — rzekł wtedy mój nieznajomy lecz wobec wiary, jaką Pani we mnie wzbudza, gotów jestem wprowadzić Ją do naszego stowarzyszenia“. „Oto jak zostałam zapisana na członka Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących“.

1) Marya Mendelsonowa: Wspomnienia o Zofii Kowalewskiej Kraków 1911. E. D. Friedlein.

wolony“. Z czego i dlaczego? nikt nie wiedział. Aż tu rozeszła się wieść o zamiarach wyodrębnienia biura budowy dróg wodnych z ministerstwa handlu i utworzenia nowej jakiejś sekcyi z nowym szefem na czele. Zagadka była wyjaśniona. P. Sikorski miał nowe nadzieje, więc, jak zapewniał, był „zadowolony“. Niestety i tym razem radość trwała krótko. Piękne zamiary, o których przez kilka dni mówiono, wpadły w wodę i... p. Sikorski znowu był niezadowolony. Co więcej, stracił zupełnie równowagę w Kole i w gabinetach ministerjalnych, i można sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiło teraz jego orędownictwo i jego obrona kanałów, zarówno u rządu, jak i w Kole. Każdy już wiedział, że do „zadowolenia“ i „przekonania“ p. Sikorskiego, prowadzi inny kanał, aniżeli... Kraków-Wiedeń, lub Zator-Samborek....

Charakteryzuje to chyba dostatecznie wartość polityczną p. Sikorskiego, na którego grupa demokratyczna nigdy liczyć nie mogła, i który działał często wprost na szkodę stronnictwa. Aby nie wywołać zgorszenia politycznego, tolerowano — niestety — różne wybryki i skoki polityczne p. Sikorskiego, ale z niecierpliwością oczekiwano chwili wyborów, aby się pozbyć tego szkodnika. Stronnictwo chciało to uczynić cicho, bez hałasu i z honorem, ale p. Sikorski zrozumieć tego nie chciał. On koniecznie chce być posłem, tego mu potrzeba... do zdrowia. Być może, ale wyborcom mniej jest potrzebny. Oni nie potrzebują posła, który doskonale umie chodzić około swoich interesów i mandat uważa tylko za drabinkę do wyższej posady, lub wyższych dodatków, który przez cztery lata nietylko sam w parlamencie ust nie otworzył, ale nawet innych ze swojej grupy terroryzował, aby nie przemawiali i przy pomocy posłów z innych grup przeciw własnej partyi intrygował. P. Sikorski jest karyerowiczem najwstrętniejszego typu i wyborcy krakowscy dadzą mu niewątpliwie porządną nauczkę, chociażby miał być znowu „niezadowolonym“. Interesa p. Sikorskiego nie są identyczne z interesami miasta Krakowa.

Zgromadzenie wyborcze

W Capanowie.

Capanów stał w przededniu wielkich wypadków. Olbrzymie plakaty obwieszczały inteligentnej t. zw. umiejącej czytać publiczności, że w wielkiej sali hotelu i restauracyi pod „kwaśną kapustą“ odbędzie się w sobotę zgromadzenie syonistyczne, a na drugi dzień w niedzielę wspaniałe przedstawienie kinematograficzne z produkcyami małp, stanowiących szczyt tresury.

Nauczyciel chederu, gorący zwolennik syonizmu nakazał uczniom swoim, by w sobotę rano stawili się in gremio na dworcu kolejowym, aby delegata ze Lwowa uroczyście przywitać.

Przyjęcie delegata lwowskiego tow. Dra Karola Rosendufta wypadło imponująco. Wedle sprawozdania „Wschodu“ tysięczne rzesze wyborców żydowskich gromkimi oklaskami obdarzyły wysiadającego z wagonu przystojnego, piękną brodą przyozdobionego młodzieńca. Uważamy za nasz obowiązek podnieść, że jakkolwiek między obecnymi na dworcu dwudziestoma chłopczykami chederowymi, a tysiącznemi rzeszami wyborców żydowskich niema różnicy, to jednak gromkie oklaski skierowane były stanowczo w stronę pięknej klatki z małpami, które wytransportowane z wagonu swymi pociesznymi grymasami zebrany kwiat młodzieży w zachwyt wprawiły.

Kiedy rozeszła się wiadomość, że przyjechał przystojny chłopak, postanowił też i świat kobiecy brać udział w zgromadzeniu. Przyszły zatem na zebranie nadobne panienki Capanowa z wnukami młodszych swych braci, przyszła młodzież szkolna z kieszeniami nabitemi drzechami, przyszła wreszcie najbardziej znana figura w miasteczku „głupi Abałe“, uśmiechając się życzliwie do mowcy.

Podczas melodyjnego przemówienia tow. Dra Rosendufta panny z zachwytem spoglądały na jego piękną brodę, a młodociani towarzysze z zapałem grali w orzechy. Poważny nastrój zebrania zakłócony został jedynie w chwili. gdy jeden z grających bezprawnie zagarnąć chciał kilka orzechów. W słusznem oburzeniu pisze o tym epizodzie „Wschód“: Widząc powszechne solidaryzowanie się zebranej publiczności z hasłami głoszonemi przez mowcę, próbował jeden z obecnych asymilanckich akademików celem osłabienia nastroju karczemną wyprawić burdę. Nie udała się jednakże sztuczka, bo za ogólnym aplauzem został natychmiast w sposób wprawdzie grzeczny, nie mniej jednak stanowczy z sali wyproszony.

Po dwugodzinnem przemówieniu delegata zabrał głos tow. Joel Eseltreiber, b. uczeń IV kl. gimn., obecnie pisarz u adwokata i wśród powszechnych burzliwych oklasków następujące postawił wnioski:

I. Zgromadzenie wyborców, zebrane w sali hotelu „pod kwaśną kapustą“ domaga się, aby prawo głosowania do parlamentu przyznano żydom już w siódmym roku życia, a odebrano je z końcem roku dwudziestego piątego.

II. W przekonaniu, że przyszły parlament będzie miał większość syońską, poleca się temuż parlamentowi, aby pamiętając o idei palestyńskiej, ogłosił Palestynę kolonią austryacką i wysłał tam w drodze przymusowej wszystkich moszków, t. j. Polaków wyzn. mojż., aby syoniści w Galicyi bez wszelkich przeszkód prowadzić mogli politykę krajową.

III. Zważywszy, że Dr Natan Loewenstein otrzymał tytuł szlachecki, domagamy się, aby w drodze rekompensaty tow. Adolfowi Standowi przyznano godność barona, oraz dziedziczne krzesło w austryackiej Izbie panów.

IV. Zgromadzenie proklamuje kandydaturę tow Dr Karola Rosendufta do parlamentu i wzywa do wszczęcia energicznej agitacyi za tą kandydaturą.

Po tem pięknem zakończeniu zebrania wsiadł delegat do jednej dorożki z dwudziestoma chłopcami, którzy ulokowali się bądź to na koźle, bądź to w środku, lub też za dorożką na tresorach i zajechał pod dworzec.

Owacyjnie żegnany wsiadł do wagonu, a w czasie jazdy z tęsknotą liczył lata do trzydziestu mu brakujące, marzył o przyszłem swem poselstwie, bogatem małżeństwie i o tasiemcowym artykule do „Wschodu“.

Gdy przyjechał do Lwowa i opowiadał o swych sukcesach, natychmiast stał się bohaterem dnia. Z zachwytem głoszono jego sławę na budach i w kawiarni „Grand“. Jedynie okoliczność, że dwa dni później padł przy pierwszym egzaminie prawno-historycznym, przyćmiła nieco radość i szczęście tow. Karola Rosendufta. *Vido.*

Od Administracyi.

Zwracamy uwagę wszystkim naszym Czytelnikom, że o ile do wtorku nie nadeszlą prenumeraty za „Gazetę krakowską“ — następnego numeru nie otrzymają. Cena prenumeraty wynosi zaledwie 1 K 50 h. miesięcznie wraz z dostawą do domu.

Kronika.

„Gazeta Poniedziałkowa“ w numerze, który wyjdzie pojutrze, przyniesie cały szereg informacyj, odnoszących się do ruchu wyborczego i innych spraw politycznych, tak w kraju, jak i państwie.

Z ruchu przedwyborczego w Krakowie. — Dziś odbywają się u nas ostatnie zgromadzenia, na jutro i pozajutro nie zapowiedziano żadnych. Walka plakatowa w całej pełni.

Doręczenie legitymacyj i kart wyborczych już się rozpoczęło. Wielu wyborców już karty otrzymało. Dyrekcya policyi wydała rozległe zarządzenia w celu utrzymania porządku w dniu wyborów.

Od r. 1878, od chwili, kiedy weszła w stosunki ze socyalistami polskimi, nie znała przeszkód dla żadnej pracy. Nie powstrzymywało jej żadne niebezpieczeństwo, obdarzona bowiem była odwagą prawdziwą — odwagą bez słów. Dla umysłów głębszych, jak Mendelsonowa, praca konspiracyjna, której się odtąd poświęciła, nie posiadała wcale tego elementu awanturniczości. którego się w niej doszukują ludzie, goniący za wrażeniami. Pani Marya miała zawsze bardzo trzeźwy i jasny pogląd na tzw. „robotę nielegalną“. Wykonywała ją nie z zamiłowania do spiskowości, ale z poczucia obowiązku. W „rewolucyjności“ widziała rokosz sumienia, czując zresztą wstręt do wszystkiego, co zdradzało, ambicyę lub „udawanie władzy“, jak się wyrażała. Toteż w tej pracy nielegalnej kładła nacisk na porządek, prawidłowość, „wiązanie końca z końcem“. Od r. 1892 do 1903 nie było żadnego poważniejszego pomysłu pracy „nielegalnej“, zrodzonego na emigracyi, którego wykonanie nie byłoby w znacznej części dziełem Mendelsonowej. Nikt nie domyślał się nawet, ile życia ukróciło jej więzienie w Poznaniu (1881—2), lub ile sił odbierała jej każda podróż nielegalna. W r. 1889 wyszła za mąż powtórnie za znanego działacza społecznego St. Mendelsona.

Poza robotą społeczną nie opuszczała jej inna jeszcze troska: szukając nowych dróg dla społeczeństwa, pragnęła jednocześnie przetworzyć samą siebie, poznać swe siły i ich wartość, i tej pracy nad sobą nie zaniedbywała do późnej starości. W ostatnich czasach, często przykuta do łóżka, miała zwyczaj robienia (dla siebie tylko) luźnych notatek, w których resumowała wrażenie z czytanej książki. Oto uwagi jej po przeczytaniu słynnego dziennika „Amiela“: „Nie to, co człowiek posiada, ani nawet to, co czyni, określa jego bezpośrednią wartość, określa ją to, czem człowiek jest. — Prawdaż to? Czyż rozstrzygającem nie jest, co człowiek czyni, co wytwarza? Tak właśnie mówią naokoło mnie. Lecz pewna tego bardzo, zupełnie pewna nie jestem. Twórczość bowiem często idzie w parze z upadkiem moralnym, coraz większym... Tak, to czem człowiek jest, stanowi rzecz decydującą. Tak, wziąć się w ręce, przeistoczyć się najpierw przez pracę, która jest doskonalenia się mistrzem najwyższym, a potem rozwijać w sobie miłość dla samego siebie, dbać o zdrowie, o osobę swoją, pielęgnować umysł, uczucia swoje i wreszcie stosunki z ludźmi — oto ideał“..

Pani Maryo pozostała, zarówno w odczuwaniu jak i w myślach Polką od stóp do głów. Sama swej polskości nie podkreślała nigdy, ale wszyscy, począwszy od Zofii Kowalewskiej i kończąc na sędziwym Fryderyka Engelsie, do niej jako do „Polki“ się zwracają w niej, widzą wybrany przedmiot swych sympatyi polskich. Krasiński był jej „największym“ poetą. Przy tomie Mickiewicza, który nie opuszczał jej niemal aż do ostatniej chwili, przeżywała jeszcze raz całe swe życie, od Rotmistrzówki, gdzie się urodziła, aż do wygnania.

Znakomita pisarka, Ellen Key, tak pisze o zmarłej: „Przyznam się, że nigdy w życiu z taką niecierpliwością nie wyczekiwałam chwili poznania jakiegoś człowieka, z jaką wyczekiwałam spotkania z Maryą Mendelsonową. Znałam ją na wiele lat naprzód, nim ją zobaczyłam. Mój przyjaciel, Jerzy v. Vollmar, opowiadał mi nieraz o jej heroizmie, o jej gorącem sercu i oddaniu się całą duszą wielkiej idei. Marya była też częstym przedmiotem rozmowy Soni Kowalewskiej, którą z nią żyła w wielkiej przyjaźni, Sonia podziwiała jej wysoką wartość moralną, ale wyznawała otwarcie, że chętnieby oddała swoją własną sławę za piękność, wdzięki i niezwykły urok, jakim czarowała wszystkich Marya.

Spotkałam się z nią po raz pierwszy w Londynie w r. 1900, potem w Berlinie, a ostatnim razem w Paryżu. Należy ona do osób, które wywarły na mnie największe wrażenie w stolicach inteligencyi europejskiej. Jaka to szkoda, pomyślałam sobie wtedy, że nasz los zalety od jednej wybitnej zalety — u Maryi, była to miłość sprawiedliwości i wolności — i że często mijamy się z powołaniem, odpowiadającem całej naszej istocie. Niejednokrotnie bywało tak w życiu Maryi, — gdy z zaparciem się siebie pracowała dla dobra kraju. Przez całe życie siebie i swe siły oddawała na rzecz drugich, w miłości ludzi oraz w ukochaniu sprawiedliwości i prawdy.

Interesując się wszystkiemi doniosłemi kwestyami — nauką, sztuką, religią — górując inteligencyą, odwagą inicyatywy, była przyjaciółką znamienitych mężów, a wspaniamyślnością zdobywała sobie serca kobiet i mężczyzn. Czarowała wszystkich pogodną, arystokratyczną godnością, nieomylnym taktem, taktem wielkiej damy światowej i kobiety serca, szczerym podziwem dla każdej wybitnej indywidualności, a nadewszystko niezwykłym urokiem swej osoby. Posiadała odwagę spokojną, a obok niej wszystkie inne zalety szlachetnych kobiet polskich, które cierpiały zarówno dla własnego narodu jak i dla całej ludzkości.

Była tak piękna i delikatna, że trudno było sobie wyobrazić, aby ta właśnie eteryczna istota mogła stawić czoło niebezpieczeństwu i znosić z cichem bohaterstwem cierpienia — a tak czyniła przecież.

Będzie dla mnie zawsze Marya z Zaleskich Mendelsonowa uosobieniem kobiecego piękna i szlachetności, dającej szczytny przykład poświęcenia się dla zdobycia lepszego świata, nie dla siebie, — gdyż nie miała nadziei ujrzenia go — ale dla pokoleń co przyjdą“.

W Polsce jej śmierć bez głębszego echa przebrzmiała, sądzę więc, że należało zwrócić uwagę na świeżo wydane wspomnienia. Niech ten obowiązek obywatelki, będzie choć drobną spłatą długu ze strony piszącego, który w domu zmarłej bywał, wiele się od niej nauczył, niejedną miłą przeżył chwilę i zawsze zachowa zmarłą we wdzięcznej pamięci.

Burza. Dzisiejszej nocy dwie burze przeszły nad naszem miastem. O godzinie 9 naciągnęły chmury z grzmotami i piorunami i spadł pierwszy ulewny deszcz. Około godziny 11 w nocy poraz wtóry dały się słyszeć grzmoty i wśród ulewy ponownie uderzyło kilka piorunów.

Jeden z piorunów uderzył w kościół Dominikanów i spłynął bez wypadku po gromochronie ku ziemi. Na drodze między Kocmyrzowem a Czyżynami uderzył piorun w stuletnie drzewo i rostrzaskał je. Część konarów spadła na położony obok tor kolejowy.

Czytelnia dla kobiet urządza 15 b. m. festyn w parku krakowskim na rzecz funduszu dla uczniów szkół ludowych.

Wystawa „niezależnych" (plac św. Ducha), została świeżo wzbogaconą kilkudziesięciu nowymi obrazami. Wystawa zwiedzaną jest bardzo licznie.

XI. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. (Sprawa mieszkań dla uczestników zjazdu). Komitet gospodarczy przewidując, iż uczestnicy zapowiadającego się bardzo licznie Zjazdu będą mieli trudności w wyszukaniu mieszkań, pragnie im przyjść z pomocą, ofiarując się pośredniczyć w zamawianiu mieszkań zawczasu. Komitet w tym celu porozumiał się już z szeregiem najlepszych miejscowych hoteli i pensyonatów i już zapewnił sobie przeszło 150 pokoi w cenie od 3 do 15 koron za dobę. Obecnie prosi komitet przyszłych gości o nadsyłanie jak najrychlejsze zgłoszeń pod adresem prof. Dr. J. Piltza, Kraków, ul. Kopernika 23. Do zgłoszenia należy, w myśl uchwały komitetu, dołączyć połowę projektowanej ceny wynajmu mieszkania za cały czas pobytu w Krakowie. Im zgłoszenie będzie wcześniejsze, tem lepiej i zgodniej z potrzebami, które zamawiający wyraźnie wymieni, będzie załatwione.

Zjazd tegoroczny oprócz „Pamiętnika", który zawierać będzie naukowy dorobek Zjazdu, postanowił wydać również Dziennik zjazdowy dla informowania o przebiegu i wszystkich czynnościach Zjazdu. Kierownictwo objął współredaktor Nowej Reformy p. Aleksander Karcz, do którego też zgłaszać się należy w sprawie ogłoszeń i wiadomości, które w Dzienniku mają być pomieszczone. Adres: Nowa Reforma ul. Jagiellońska 10.

Zabezpieczenie Krakowa przed powodzią. Plany zabezpieczenia Krakowa przed niebezpieczeństwem powodzi pozostają jeszcze dotąd w namiestnictwie we Lwowie, gdzie opracowuje się orzeczenie w kierunku wywłaszczenia gruntów i realności na podstawie dochodzeń, przeprowadzonych przez specyalne komisye w listopadzie i grudniu ubiegłego roku, oraz w styczniu bieżącego roku. Koszta wywłaszczenia gruntów i realności, potrzebnych pod roboty wynoszą 1,300.000 koron. W jesieni b. r. rozpoczną się roboty ziemne, podczas gdy główne prace będą dopiero w roku przyszłym podjęte. Jedną z większych będzie dokonanie skopu brzegów w Dębnikach, celem nadania korytu korzystniejszego kierunku dla odpływu wielkich wód. Brzeg dębnicki naprzeciw Krakowa odsunięty będzie blisko 50 metrów wstecz; o tą samą przestrzeń posunięty będzie naprzód brzeg krakowski ku Dębnikom. Przy robotach ziemnych będą pracować wielkie maszyny, oraz galary; zajęcie znajdzie wielka liczba robotników. Podobne skopanie brzegów i sprostowanie koryta nastąpi także obok realności pp. Łosiów w Dębnikach; tutaj wyniesie ono 30 metrów.

Po stronie krakowskiej założone będą mury bulwarowe, wzniesione ponad najwyższy stan Wisły. Zaczną się od ujścia nowego koryta Rudawy pod klasztorem zwierzynieckim PP. Norbertanek, pójdą wzdłuż Zwierzyńca, Grobli, Wawelu, Rybaków aż do ulicy Piekarskiej, gdzie połączą się z dalszą linią murów bulwarowych, wykonywanych przez dyrekcyę budowy dróg wodnych.

Co do architektury bulwarów około placu Groble i pod Wawelem, nastąpić ma porozumienie z gminą miasta Krakowa. Idzie bowiem o estetyczne ich wykonanie. Wysokość murów ponad terenem ziemi nie wszędzie będzie jednakowa. Pod Wawelem będą wyzierać ponad ziemią tylko 1 metr, a sięgać będą do 7 metrów głęboko w ziemię. Poza murem od strony miasta, obok chodnika bulwarowego dla pieszych, urządzony będzie jezdny.

W innych miejscach mur bulwarowy będzie wystawał ponad ziemię na 2 do 3 metrów. Po stronie przeciwnej, w Dębnikach, będą również założone mury bulwarowe, a częściowo wały ochronne na przestrzeniach niezamieszkałych. Poniżej Wawelu, naprzeciw Rybaków, będzie wybudowany wał ochronny, aż do ujścia Wilgi; w Ludwinowie staną również bulwary i połączą się z podgórskimi.

Z innych robót wymienić należy przedłużenie mostu zwierzynieckiego w stronę Dębnik o 20 metrów z powodu przesunięcia w tamtą stronę koryta rzeki, a ponadto budowę kolektorów do odprowadzania nieczystości i wód z miasta.

Opadnięci przez szczury. Dwaj robotnicy zgłosili się wczoraj po południu na inspekcyę policyi z workiem, zawierającym 31 zabitych szczurów. Opowiadali oni że w chwili, gdy weszli do jednego ze składów mąki firmy Salomona Grawera, przy ul. Siennej pod l. 17 — opadła ich niezliczona ilość szczurów, których mogło być — jak podali — około 400. Szczury rzuciły się na robotników, wybiegały im na ramiona i głowy i usiłowały gryźć. Robotnicy, nie tracąc przytomności, poczęli przytrzymane szczury dusić w rękach i zabijać nogami; w ten sposób uśmiercono 31 sztuk. Reszta spłoszona zdołała ujść otwartem oknem. Mąka, która się mieściła w tym składzie, jest zupełnie zniszczona; szkoda wyrządzona właścicielowi, wynosi kilkaset koron.

Z dyrekcyi policyi komunikują, że z powodu doniesienia owych robotników, komisya sanitarna zwiedziła składy mąki Grawera i skonstatowała, że miesza on mąkę stęchłą ze świeżą i potem ją sprzedaje. Wdrożono przeciw Grawerowi dochodzenie.

Wypadek przy budowie. — Wczoraj popołudniu przy budującej się kamienicy przy ul. Zygmunta Augusta w Krakowie spadł ciężar na plecy 21-letniej robotnicy, Antoniny Pazurkiewicz i przygniótł ją ku ziemi tak fatalnie, że doznała obrażeń kręgosłupa, w następstwie czego wywiązał się paraliż nóg. Nieszczęśliwą robotnicę opatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem przewieziono ją do szpitala św. Łazarza. Stan jej jest dosyć groźny.

1575 samobójstw. Według danych statystycznych w roku 1910 wydarzyło się w Petersburgu aż 1575 samobójstw (1006 mężczyzn i 569 kobiet), więcej niż w roku poprzednim o 141 wypadków. Najwięcej samobójstw dokonano przez otrucie (299).

Wycieczka ceramików galicyjskich do Królestwa. Polski związek przemysłu ceramicznego w Krakowie, korzystając z zaproszeń wielu bardzo poważnych fabrykantów z Królestwa polskiego, organizuje wycieczkę, która zwiedzi cały szereg pierwszorzędnych zakładów tamtejszych.

Samobójstwo żołnierza. Piszą nam z N. Sącza: Stojący na warcie żołnierz obrony krajowej, Stanisław Warchałowski, 7 komp. rodem z pod Jasła, gorzelnik z zawodu, celnym wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie. Przyczyną miały być jakieś zajścia w służbie.

Nowy prezydent m. Lwowa p. Józef Neuman, urodził się w r. 1857 we Lwowie, z ojca Józefa, radcy skarbowego. Od samej młodości szedł przez życie o własnych siłach, dobijając się pracą niezależności; ożenił się z córką, znanej, zasłużonej rodziny lwowskich mieszczan przemysłowców, panną Kazimierą Pillerówną. Pracą i energią, objąwszy znany zakład drukarski Pillerów, jeden z najstarszych we Lwowie, podniósł go do stanu kwitnącego, stworzył przy nim pierwszorzędną litografię i położył niemałe zasługi około dźwignięcia całego przemysłu drukarskiego i litograficznego we Lwowie. Od szeregu lat jest też przełożonym lwowskiego gremium drukarzy i litografów. W radzie miejskiej zasiada od r. 1896, w latach 1907 i 1908 piastował godność wiceprezydenta miasta, nadto jest kawalerem orderu Fr. Józefa i radcą cesarskim.

P. Neuman jest założycielem i prezesem „Sokoła IV.", dzielnicy łyczakowskiej, założył bursę dla młodzieży rękodzielniczej imienia Dekerta — pierwszą tego rodzaju instytucyę we Lwowie. Rozumiejąc konieczność zszeregowania rękodzielników, przemysłowców i kupców do wspólnej organizacyjnej pracy, współdziałał przy założeniu Związku samoistnych kupców i rękodzielników, i zasiada w jego wydziale. — Jest członkiem wydziału Związku stowarzyszeń rękodzielniczych, członkiem izby handlowej i przemysłowej, fachowym sędzią obywatelskim w lwowskim sądzie handlowym, należy do założycieli i członków Rady nadzorczej galicyjskiej Kasy zaliczkowej, galic. Banku ziemskiego, Spółki maszynowej i Banku lwowskiego.— W czasie, kiedy stworzona przed laty przez Towarzystwo zachęty przemysłu krajowego nieustająca wystawa wyrobów krajowych chyliła się ku upadkowi, był jednym z pierwszych, którzy nie dopuścili do jej zwinięcia, a po objęciu tej wystawy przez gminę miasta Lwowa, kierował nią z ramienia Rady miejskiej i rozwinął w pożyteczną dla kraju instytucyę, ułatwiającą zbyt wyrobów przemysłowców i rękodzielników lwowskich. Towarzystwo właścicieli realności zawdzięcza mu swoją organizacyę, swój rozwój i obronę interesów — zwłaszcza o ile chodzi o przeciwdziałanie uciskowi fiskalnemu. — Prezydent Neuman zasiada także w radzie nadzorczej miejskiego muzeum przemysłowego. Znaczny majątek, osiągnięty oszczędnością i pracą, daje mu byt niezależny i pozwala na oddanie całych sił dla dobra miasta.

Wypadek automobilowy. Ze Lwowa donoszą: Wczoraj w południe odszedł szofer automobilowej dorożki, stojącej przy ulicy Sienkiewicza, ze stanowiska, pozostawiając samochód pod opieką lokaja, Józefa Pawlikowskiego, który chcąc skorzystać ze sposobności, postanowił przejechać się po mieście, mimo, że nie umiał wehikułem kierować. Wsiadł więc na samochód i puścił się pędem w stronę ulicy Karola Ludwika, dokąd szczęśliwie bez wypadku dojechał. Pod gmachem Kasy Oszczędności dopiero wpadł na przechodzącego ulicą inżyniera Awina, obalił go na ziemię i ciężko poranił. Następnie najechał na stojącą dorożkę konną, rozbił ją w drzazgi i pokaleczył konia; wreszcie wpadł na latarnię koło hotelu „Bristol", gdzie się samochód wskutek zepsucia się motoru zatrzymał. Niefortunny szofer wyskoczył wówczas z automobilu i zbiegł bez śladu. Inżynier Awin jest ciężko ranny, odniósł bowiem wstrząśnienie mózgu.

Epilog afery szpiegowskiej. Ze Lwowa donoszą: Głośna swego czasu afera szpiegowska Weberówny i rosyjskiego rotmistrza żandarmów Struvego zakończyła się umorzeniem śledztwa. Prokuratorya państwa zastanowiła śledztwo przeciwko Weberównie tak o szpiegostwo, jakoteż o oszustwo. Odpowiadać ona będzie jedynie za fałszywe meldowanie się. Rozprawa odbędzie się w tych dniach w sekcyi III.

Sprawa Kazimierza Lewickiego. Ze Lwowa donoszą: Skazany za zastrzelenie artystki Ogińskiej na karę śmierci przez powieszenie Kazimierz Lewicki oświadczył sędziemu, że zrzeka się obrony ze strony prof. Makarewicza i dra Więcława. Gdy powiadomiony o tem prof. Makarewicz przybył do więzienia, Lewicki zachował się wobec niego w sposób wysoce niegrzeczny, wobec czego prof. Makarewicz opuścił więzienie. Po zajściu tem oświadczył Lewicki, że nie chce znać swojej rodziny i nie przyjmie żadnej interwencyi z jej strony. Lewickiemu wyznaczą wobec tego obrońcę z urzędu.

Zjazd strażacki odbędzie się w Stanisławowie od 21 do 23 lipca.

Koniec rewizyi senatora Neudhardta. Z Petersburga telegrafują do pism warszawskich:

Wszystkie prace rewizyjne czynnych pod kierownictwem senatora D. Neudhardta komisyi będą ukończone między d. 7 ym a 9-ym b. m. W pierwszej połowie b. m. rewidujący senator wyjeżdża na wieś na wypoczynek letni. W jesieni oczekiwane jest mianowanie senatora ministrem spraw wewnętrznych.

Śnieg w czerwcu. Z Tyflisu donoszą: Na Kaukazie panują niebywałe chłody wiosenne. Wzdłuż kolei wojenno-gruzińskiej pada śnieg.

Nowy polski wynalazek. Panowie: dr Zdzisław Stanecki i dr Roman Negrusz wynaleźli przyrząd elektryczny, za pomocą którego usunięta zostanie potrzeba wywoływania nazwy stacyi przez konduktorów, podczas jazdy pociągów. Wywoływanie to nie przynosi najczęściej żadnego pożytku podróżnym. W zimie przy zamkniętych oknach wagono nie słychać prawie nazwiska stacyi, a latem chociaż i słychać, to wymówione jest ono prawie zawsze tak niewyraźnie, że publiczność, zwłaszcza w obcym kraju, nie odróżnia tej nazwy. Przyrząd zaś pp. Staneckiego i Negrusza zapobiegnie złemu zupełnie. Polegać on będzie na tem, że prowadzący pociąg po wyjechaniu z jakiejś stacyi, pokręci korbą, a wtedy we wszystkich wagonach wyskoczy tabliczka z wyraźnie napisanem nazwiskiem następnej stacyi.

Przyrząd taki istnieje już na kolejach podziemnych w Londynie i Paryżu. Tam po wyjeździe ze stacyi wyskakuje nazwa następnej stacyi w każdym wagonie i nadto jest ona oświetloną. Wynalazek naszych uczonych podobno jednak nie ma nic wspólnego z tym aparatem, jaki funkcyonuje na kolei podziemnej w Londynie i w Paryżu.

Przeniesienie kawaleryi. W roku przyszłym przeniesiony będzie pułk dragonów nr 15 z Wiener Neustadt do Żółkwi.

„Die Zeit" donosi, że przeniesienie 15 pułku dragonów z Wiener Neustadt do Żółkwi nastąpi na życzenie „pewnej bardzo wysokiej osobistości, która ma pewne awersye do tego pułku i jego korpusu oficerskiego.

Rada miasta w Wiener Neustadt rozpoczęła w ministerstwie wojny starania, celem niedopuszczenia do przeniesienia tego pułku dragonów do Galicyi.

Dom gry w Abazyi. Dzienniki wiedeńskie otrzymały z Budapesztu sensacyjną wiadomość, jakoby namiestnictwo w Tryeście udzieliło niewymienionemu przedsiębiorstwu koncesyi na urządzenie domu gry w Abazyi. Nowy ten przybytek hazardu ma znaleźć pomieszczenie w Willi „Amalia" pod nazwą „Casino des Etrangers", podobnie jak w Monte Carlo. Uprawianie gry rozpocznie się dnia 1. lipca. Ta sensacyjna wiadomość ma być autentyczną, jak zapewniają w Budapeszcie.

Zaginiony lotnik. — O losach lotnika Bagne'a, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa podczas lotu z Nicei do Korsyki, wpadł do morza, nic

dotąd nie wiadomo, pomimo, że w Nicei, Ajaccio i Marsylii wypłynęły okręty, ażeby przeszukać morze. Widocznie Bagne utonął bez śladu, podobnie jak przed kilku miesiącami lotnik Grace na Morzu Północnem. Jak wiadomo, Bagne zabrał z sobą kilka gołębi pocztowych w Nicei, ale dotąd żaden z nich tam nie powrócił. Widocznie Bagne runąwszy z aeroplanem w morze, nie zdołał wypuścić z uwięzi gołębi, które razem z nim utonęły.

Śpiewaczkę p. Sembrich-Kochańską spotkał przykry wypadek. Zwiedzając Pompeję, potknęła się na wystającym głazie i upadła całą siłą na ziemię, przyczem zwichnęła prawe ramię. Leczenie potrwa kilka tygodni. Obecnie p. Sembrich-Kochańska bawi w posiadłości Chamblaudes-Lausanne w Szwajcaryi.

Rezolutny włamywacz. Pewien Paryżanin wydalił starego służącego bez ważnego powodu. Wydalony przepędził noc na ulicy, a wreszcie zdecydował się poprosić jakiegoś przechodnia o jałmużnę. Pan ów wypytał go o zajście, a następnie wręczył mu 60 franków, odwiózł do hotelu, zapłacił za niego z góry pensyę, a zostawiwszy mu jeszcze 100 franków, oddalił się.

Markiz, były służbodawca owego sługi, wróciwszy w parę dni potem do domu, zobaczył ogromny nieporządek, świadczący, że włamano się do jego mieszkania. Na stoliku znalazł list następujący.

„Rachunek:

Odwiezienie służącego do hotelu i drobne wydatki	150 fr.
Nawiązka za ból dla służącego . .	60 „
Koszt hotelu (zapłacono z góry) . .	120 „
Koszt dorobionych kluczy	100 „
Koszt osobistej fatygi.	200 „
razem	630 fr.

t. j. sześćset trzydzieści franków, którą to kwotę częścią w kosztownościach, częścią w gotówce rzetelnie otrzymałem, co niniejszem kwituję.

Gobineau,
złodziej."

Poniżej widniał dokładny, jak markiz stwierdził, adres p. Gobineau.

Markiz nie zawiadomił o wypadku nikogo, ale poszedł do hotelu i przekonawszy się, że służący nie działał w porozumieniu z p. Gobineau, przyjął go napowrót do służby. Widać uznał, że kradzież była słuszną karą za niesłuszny postępek wobec służącego.

Zamach na milionera. Dwie aktorki, Lilian Graham i Conrad zostały w Nowym Jorku uwięzione z powodu zamachu na milionera Stokena, do którego dały kilka strzałów. Sprawczynie zamachu wcale się nie wypierają tego czynu, przeciwnie, każda z nich twierdzi, że kule z jej rewolweru zraniły Stokena. Milioner Stoken, znany w nowojorskich kołach sportowych, jest adwokatem, właścicielem wielkiego hotelu familijnego i dziennika „Evening Mail". Liczy 55 rok życia i od lutego b. r. jest po raz drugi żonaty. Miss Graham, pobierająca 300 koron gaży miesięcznej, mieszkała ze swoją przyjaciółką w hotelu Stokena, co było stanowczo ponad ich możność finansową. Panna Conrad kształciła się na aktorkę kosztem Stokena, który z panną Graham, równie jak z panną Conrad utrzymywał stosunki, zerwane od czasu ożenienia się Stokena. Obie aktorki — jak opowiada Stoken — nachodziły go w sposób natrętny i groziły mu ogłoszeniem jego listów miłosnych. Ażeby temu zapobiedz, Stoken udał się do nich i chciał odkupić listy. Przyjaciółki zażądały miliona koron, co Stokenowi wydało się za drogo. Powstała głośna sprzeczka, skutkiem której do pokoju wpadła służba hotelowa, a uważając Stokena za natręta, nie chciała go wypuścić z pokoju. Wtedy obie aktorki zaczęły strzelać do Stokena. Rany jego nie są niebezpieczne.

Telegramy

Z zebrań wyborczych w Bochni.

Bochnia. Dzisiaj odbędzie się posiedzenie komitetu wyborców — żydów, jutro zaś wielkie zgromadzenie wyborców — żydów. Będzie postawiony wniosek o jednomyślne poparcie kandydatury Eksc. Dr. Korytowskiego.

Walka wyborcza w Wiedniu.

Wiedeń. Walka wyborcza w niektórych okręgach Wiednia przybiera nadzwyczaj gwałtowne formy. Obawiają się, że w dniu wyborów przyjdzie do wielkich starć. Wczoraj wieczorem rozbito kilka zgromadzeń wyborczych, przyczem przyszło do krwawych bójek na noże między chrześcijańsko-socyalnymi a socyalistami i wolnomyślnymi. Mnóstwo osób odniosło ciężkie rany; niektórych musiano odwieść do szpitala.

2500 kandydatów.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" ogłasza listę kandydydatów dla wszystkich okręgów wyborczych naszego państwa. Liczba ta dochodzi do 2500.

Trzęsienie ziemi w Meksyku.

Nowy Jork. „N. J. Times" donosi z Meksyku, że przy ostatniem trzęsieniu ziemi zginęło 1300 ludzi, z tych 500 w Zapatlan.

Nowy Jork. Szczegóły o trzęsieniu ziemi w Meksyku są wprost przerażające. Liczba ofiar wynosi 1300. Wulkany Popocapepetel i Kalima wybuchają z ogromną siłą. Wiele wsi i miast jest formalnie wymarłych. W Gwadalajara zawalił się wielki kościół, w którym znajdowało się kilkanaście obrazów Murilla. Mnóstwo osób, które brały udział w nabożeństwie zginęło. Kościół zniszczony. W Meksyku wydobyto z pod gruzów 172 zwłok.

Cholera.

Tryest. Na okręcie „Saxonia", na którym zachorował onegdaj pewien podróżny na cholerę, zachorowało mnóstwo dzieci na odrę. Jedno dziecko zmarło. Innego wypadku cholery na okręcie nie było.

Tryest. Donoszą tu z Wenecyi: Całe dzielnice w Wenecyi sa oddzielone płotami, za któremi stoją baraki izolacyjne. Władze weneckie przyznają już teraz, że w b. m. zaszło w Wenecyi kilkanaście wypadków podejrzanych zasłabnięć. Twierdzą jednak, że liczba wypadków śmierci na cholerę jest bardzo mała.

Berno. Wobec informacyi dziennika „Lidowe Noviny" o wypadku cholery w Bernie, departament sanitarny namiestnictwa konstatuje, że jest to nieprawdą.

Wiedeń. Tutejsza Izba lekarska uchwaliła wyrazić Izbie lekarskiej w Wenecyi sympatyę. Izba lekarska w Wenecyi miała bowiem odwagę, wbrew władzom weneckim, publicznie oświadczyć, iż w Wenecyi panuje cholera.

Budapeszt. W komitacie aradzkim zachorowała jedna osoba wśród objawów cholery.

Berlin. Berliner Tageblatt otrzymał prywatną korespondencyę z Wenecyi, która o przebiegu obecnej epidemii cholery w tem mieście donosi następujące szczegóły.

Już dnia 22 maja zachorowała tam wśród objawów pewna robotnica z pralni, która po kilku godzinach umarła jak się okazało, rzeczywiście na cholerę. Od tego czasu zachorowało wśród objawów cholery ogółem 50 osób, z których pięć umarło. Dziś, jak się zdaje, epidemia już ustała, ponieważ w ostatnich dniach nie zaszedł żaden nowy wypadek cholery.

Mięso argentyńskie.

Budapeszt. Na końcu dzisiejszego posiedzenia sejmu, agraryusze zgłoszą wniosek o niedopuszczenie importu mięsa argentyńskiego do monarchii.

Bomby.

Paryż. Na dworcu Trates znaleziono dwie bomby dynamitowe.

Uprowadzenie.

Berlin. Z Saloniki donoszą: Udało się ująć kilku członków bandy zbójeckiej, która uprowadziła Richtera.

Zamiar zamachu na sułtana.

Salonika. Władze zostały z zagranicy zawiadomione, że czterej anarchiści, prawdopodobnie Albańczycy, wyjechali do Macedonii, aby wykonać zamach na pociąg sułtana. — Z tego powodu zaostrzono zarządzenia ostrożności.

Podróż króla Piotra.

Budapeszt. „Pesti Hirlap" donosi, że wizyta króla Piotra w Paryżu z tej przyczyny odroczoną została, że prezydent Fallieres nie chce przyjąć króla przed jego wizytą we Wiedniu, wobec tego rząd serbski stara się usilnie, ażeby cesarz Franciszek Józef jaknajrychlej zgodził się na wizytę króla Piotra.

Run na bank.

Londyn. Napływ publiczności do banku Birbeck jest ogromny. Dyrekcya banku ogłasza, że w poniedziałek podejmie wypłaty. Słychać. że bank nie wypłaci więcej niż jedną piątą część wkładek.

Strajk marynarzy.

Antwerpia, 9 czerwca. Sekretarz syndykatu marynarzy belgijskich oznajmił na zgromadzeniu marynarzy, że burmistrz Antwerpii podjął się pośrednictwa między marynarzami a belgijskimi przedsiębiorcami okrętowymi. Prawdopodobnie jednak przedsiębiorcy nie przyjmą pośrednictwa, a to z powodu zobowiązań swych wobec międzynarodowego związku okrętowego. Gdyby pośrednictwo odrzucono, w portach belgijskich i holenderskich w przyszłym tygodniu równocześnie wybuchnie strajk. Uchwalono ruch strajkowy także odnośnie do Anglii, ale tam rozpocznie się strajk dopiero po uroczystościach koronacyjnych.

Walka o ustawę szkolną.

Bruksela. Król Albert postanowił podobno rozwiązać Izbę poselską z powodu silnej opozycyi przeciwko nowej klerykalnej ustawie szkolnej. Rozwiązanie ma nastąpić już dzisiaj.

Rekord światowy.

Johannisthal (pod Berlinem). Przy dzisiejszym wzlocie lotnik Hirt wzniósł się wraz z pasażerami do wysokości 1580 m., czem uzyskał rekord światowy, który dotąd wynosił 800 m.

Groźny pochód winiarzy.

Bar sur Aube. W mieście panuje wielkie wzburzenie. Winiarze okolicznych wsi zebrali się i maszerują w kierunku miast, gdzie garnizon skonsygnowano. Demonstranci są uzbrojeni w rewolwery i strzelają do żołnierzy, którzy usiłują ich zatrzymać. Władze zarządziły zamknięcie wszystkich sklepów.

Bójka żołnierzy.

Petersburg. Z Archangielska donoszą: Między żołnierzami piechoty a marynarki wojennej przyszło do krwawej bójki i strzelaniny, w czasie której kilku żołnierzy zginęło, a kilku zostało rannych. Przyczyną tego zajścia była rozmowa na temat wojny rosyjsko-japońskiej. Żołnierze lądowi i marynarki zarzucali sobie nawzajem winę klęski.

Redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Józef Zdechlikiewicz. Drukarnia Literacka w Krakowie